

Peru. W drodze na koniec świata (I)

Valle del Fuego

Dotrzeć do najgłębszego na świecie kanionu Colca można tylko z Arequipy. W peruwiańskich agencjach turystycznych można wykupić całodzienną wycieczkę, dłuższych się nie organizuje ze względu na brak bazy noclegowej.

Decydujemy się na indywidualną eskapadę, korzystamy z jedynej na tej trasie linii autobusowej. Podróż ma trwać ok. 6 godzin, a bilet kosztuje 4 dolary.

Za rogatkami Arequipy kończy się asfalt, dalej już tylko kręta, szutrowa droga. W autobusie tłok, sporo ludzi podróżuje na stojąco. Oprócz naszej piątki, są nieliczni turyści, pozostali pasażerowie to Peruwiańczycy. Kobiety ubrane w obszerne, długie, kolorowo wyszywane spódnice, na głowach ozdobione haftami meloniki.

Im wyżej wjeżdżamy, tym częściej pojawiają się kępki traw, mech i pasące się stadka wikuni. Nagle zjeżdżamy w dół do największego w okolicy miasteczka Chivay. Dziwi nas, że tak szybko tu dojechaliśmy. Wg mapy do końca trasy pozostało już niewiele kilometrów, a jechaliśmy

dopiero 3 godziny. Kiedy autobus rusza, dociera do nas, że wysiedli z niego wszyscy turyści poza nami. Dlaczego nie jadą do Cabanaconde, skąd najbliżej do słynnego Cruz del Condor (Krzyża Kondorów)? Autobus mozolnie wspina się wąską drogą biegnącą na krawędzi kanionu. Podróż przynosi coraz większe emocje, poziom adrenaliny we krwi podnosi się. Na szczęście zapada zmrok i w świetle reflektorów widać tylko przydrożne krzyże upamiętniające miejsca, gdzie na zawsze pozostali ci, którzy nie osiągnęli celu podróży.

Jedziemy coraz wolniej, mnożą się przeszkody - liczne szczeliny (skutki trzęsień ziemi) nigdy nie lekcewa-

żone przez kierowcę, który za każdym razem wysiada i ogląda uważnie każdą z nich.

Wydaje się, że do kresu podróży jest blisko, ale pojawia się jeszcze jedna przeszkoda: potoki rozmyły drogę, przed autobusem rwący strumień, którego nie da się ominąć. Kierowca wysiada, sprawdza głębokość wody - wrzuca kamienie, długimi drągami wyciągniętymi z bagażnika bada grunt. Wreszcie rusza. Trzymamy kciuki. Przeprawa kończy się szczęśliwie, pasażerowie biją brawa.

Po ponad 6 godzinach podróży jesteśmy w Cabanaconde. Zastanawiamy się, czy wysiadać z autobusu, atmosfera miejsca, w które dotarliśmy nocą jest niesamowita. Widać tylko nieliczne płomienie świec, rzadziej światełka latarek. Przed autobusem grupka ludzi. Przekrzykują się i wychwalają walory swych domów. Idziemy do hostalu o dźwięcznej nazwie „Valle del Fuego” czyli „Dolina Ognia”, prowadzonego przez Pablo, szefa osady. W drodze towarzyszy nam stara kobieta, z wyjątkowo pomarszczoną twarzą i długimi, rozczochranymi włosami - to właścicielka innej noclegowni. Krzykliwym głosem przekonuje nas, że wybraliśmy niewłaściwie. Wchodzi za nami do „pokoju” w hostalu Pablo i na siłę ciągnie do siebie. Niezbyt



Słynny Krzyż Kondorów w dolinie rzeki Colca.

DZIENNIK ŁÓDZKI

WTOREK 10 grudnia 1996 r.

Rok LVCXII Nr 288 (15147/18427) Cena 60 gr (6000 zł)

NAKŁAD KONTROLOWANY

nr indeksu 350044

Ukazujemy się w województwach: łódzkim, piotrkowskim, płockim, sieradzkim, skierniewickim

zachwyceni pokojami Pabla zostawiamy bagaże i idziemy do „czarownicy”, jak między sobą nazwalismy upartą kobietę. To co zobaczyliśmy i poczuliśmy, robi piorunujące wrażenie, przypomina nam chatkę

z desek, zamykanymi na haczyk i drewniane prycze z siennikami. Nie ma okien. Z pokoi wychodzi się na podwórko, na środku którego stoi stół i ławki zbite z desek. W rogu bano, czyli WC i natrysk. WC jest czy-



Restauracja hotelowa „Rancho de Colca”.

złej czarownicy z bajki o „Jasi i Małgosi”. Wracamy: oferta Pabla jest najlepsza, a do tego zapala się światło. Do Cabanaconde elektryczność dociera tylko między 19 a 23.

Oglądamy „apartamenty”. Hotel to gliniany barak kryty blachą falistą z 3 pokojami. Każde pomieszczenie ma otwór wejściowy z drzwiami zbitymi

ste, cały czas przez muszlę klozetową przepływa woda z potoku. W natrysku ciepła woda, z nagrzanego słońcem zbiornika. Niecodziennie ma się okazję brać kąpiel z widokiem na Krzyż Południa.

Tekst i zdjęcia:
JAROSŁAW FISCHBACH

W drodze na koniec świata

Przed autobusem rwący strumień. Kierowca wysiada, sprawdza głębokość wody - wrzuca kamienie, wyciągniętymi z bagażnika długimi drągami bada grunt. Wreszcie podejmuje decyzję pokonania strumienia. Wszyscy trzymamy kciuki.

